

Iluzja parlamentaryzmu

8 lutego 2023

Chwila szczerości niemieckiej europosłanki Christine Anderson.

Instytucje europejskie są od dawna teatrem z udziałem fatalnych aktorów, sownie opłacanych przez samych Europejczyków. W chwilach szczerości owi aktorzy przyznają, że najchętniej zrezygnowaliby z mandatu, ale przecież zostali wybrani. Często są ludźmi ideowymi, dla których walka o demokrację ma być gnilnym procesem tak trwałym, jak batalia o prawa, sprawiedliwość i dobrobyt w utopii. Wielu z nich to ludzie, którzy nie wykazali się w życiu samodzielnością zarządzania choćby mini firmą, od której zależałaby ich pomyślność własna i rodziny.



Przykładem tak zaradnej jest Christine Anderson – niemiecka przedstawicielka AfD w Parlamencie Europejskim. Oprócz praktyki, jako gospodyni domowa wychowująca trójkę dzieci i 6-letniego pobytu w USA, nie ma na swym koncie innych osiągnięć. Przyznaje, że gdyby nie przekonanie, że struktury Europy i rzeczywistość wymagają autentycznej demokratyzacji, nie pełniłaby tam zaszczytnej funkcji od 2019 roku. W wywiadzie dla „Vive Frei” dostrzega, że parlament, w którym zasiada, istnieje dla formalności. Podejmowane są długie dyskusje, pisane uprzejme pisma, które nikogo do niczego nie zobowiązują. Szerszą recenzję ujmuje dość bezpośrednio, a brzmi ona tak...

Wypowiedź Christine Anderson

„Zwyczajowo parlamenty istnieją jako instytucje kontrolujące rządzących, ale my nie mamy żadnych uprawnień. Nie kontrolujemy budżetu, jedyne co możemy robić, to pisać grzeczne pisma do Komisji Europejskiej, która nie jest

wyłoniona w wyborach, ale to ona zarządza tym przedstawieniem. W pismach do nich kierowanych prosimy o realizację tej czy innej decyzji, a oni, jeśli chcą, to się dostosują, albo nie. Nie ma żadnych reperkusji. Trwa iluzja demokracji, którą usiłują podtrzymywać. Tyle tylko, że to miejsce nie ma nic wspólnego z demokracją. Poprzednik – Martin Schultz z Chrześcijańskich Socjaldemokratów uważał, że gdyby Unia Europejska była państwem ubiegającym się o członkostwo w tejże Unii, musiałaby zostać odrzucona z powodu braku struktury demokratycznej. To wyjaśnia wszystko.

Bycie w takiej instytucji jest niewygodne. Wszyscy członkowie mają przekonanie dziwnej boskości, nietykalności, żyją w jakiejś próżni, przekonując się wzajemnie, że wykonują rzeczy jak najbardziej słuszne. Stawiam sobie zadanie wytykania antydemokratyczności całokształtu tego miejsca i działalności po to, by ludzie dostrzegli ów brak demokracji. To jest możliwe, jeśli jest się częścią tej instytucji. Często jestem pytana, czy chciałabym znieść tę instytucję, albo po co zabiegam o członkostwo. Odpowiedź jest prosta. Żyjemy w systemie przedstawicielstwa parlamentarnego, a jedyną drogą uzyskania zmiany jest poprzez parlament, stąd potrzeba przedstawicieli, którzy jej dokonają. Dlatego uświadamiamy ludziom, że są oszukiwani, manipulowani, zwodzeni obietnicami lepszej przyszłości, co jest kłamliwym przedstawieniem dla widzów, którzy mogą jedynie biernie przyglądać się, nie mając na nic wpływu. Wejście do polityki było dla mnie formą samoobrony, bo nie mogłam już znieść stopniowego ograniczania zasad demokracji.

W procesie znanym jako Brexit starano się stworzyć jak najwięcej przeszkód i wizję katastrofy związanej z separacją. Później wymyślone zostały reguły negocjowania każdej sfery życia, by potęgować strach kojarzony z niejasnymi konsekwencjami wyjścia z Unii. Nic z czarnych scenariuszy nie sprawdziło się. Prawdziwą cegłą demontującą mur w procesie rozpadu było referendum dowodnie świadczące, że tę skostniałą

strukturę można pożegnać, jeśli ludzie tego pragną. Jestem przekonana, że w niedalekiej przyszłości większa liczba krajów dojrzeje do tego kroku, zwłaszcza w Europie Wschodniej. Oni pamiętają, jak żyje się pod obcymi rządami, przetrwali radzieckie rządy, doskonale rozpoznają te metody, ich przejawy i są bardzo zaniepokojeni, widząc powtórkę. Różnica polega na tym, że ludzie nie doświadczają przemocy fizycznej, ale są demoralizowani nagrodami, przywilejami, pieniędzmi, chociaż efekt jest taki sam.

Gdyby Niemcy, jako główny płatnik, chcieli wyjść, to gra by się skończyła. Wszystkie te idiotyczne programy nie mają nic wspólnego z poprawą poziomu życia ludzi, bo chodzi o ideologię. Szaleństwo polityki tożsamości, idiotyzm klimatyczny czy gender w żaden sposób nie pomoże ludziom w rozwiązywaniu problemów, wprost przeciwnie – nawarstwi je, w dodatku, oni muszą to jeszcze sfinansować. Komukolwiek bliskie są reguły prawa, demokracja i wolność, ten bez żalu rozstanie się z tym miejscem jako zaprzeczeniem zasad. Innego rozwiązania nie ma.

Jeśli chodzi o relacje z organizacjami globalnymi jak WHO, WEF, czy jakąkolwiek inną organizacją ponadnarodową to wydają swoje zalecenia, programy, rząd każdego państwa pozującego na demokratyczne z bezwzględną starannością wdraża ich agendy w dowolnym zakresie. Tym organizacjom jest przecież dużo prościej dogadywać się z jedną instytucją UE, zamiast 27 poszczególnymi państwami. To w ich interesie jest doskonalenie UE do roli superpaństwa. Wystarczy połączyć się z von der Leyen, żeby automatycznie sprawę mieć załatwioną z 27 premierami. Identyczny mechanizm działa w sferze wielkich przedsiębiorstw. Gdyby musieli lobbować z 27 decydentami, byłaby to ciężka praca. Jedzie się do Brukseli, dogaduje z jedną osobą i gotowe.

Na temat roli Niemiec w konflikcie rosyjsko-ukraińskim, widać brak poszanowania opinii publicznej połączony z głupotą. Urodzona i wychowana w Niemczech pamiętam okres zimnej wojny i

strach przed III wojną, która zapowiadana była jako nuklearna. Putin jest u siebie. Przyparcie kogoś do muru, odebranie mu wszelkiej możliwości manewru daje się łatwo przewidzieć, że nastąpi reakcja. Człowiek mający do dyspozycji duży potencjał nuklearny jest prowokowany. Czy prowokujący go nie wiedzą o tym?

Niemcy nie są zainteresowani wyjaśnieniem, kto dokonał sabotażu gazociągu i to jest dostatecznie podejrzane. Gdyby istniał najmniejszy ślad dowodu, że dokonał tego Putin, gazety rozpisywałyby się o tym całodobowo, a mamy ciszę w tej sprawie. Pewnie nie chcą o tym wiedzieć. Nie wiedząc, kto był sprawcą, wiemy, kto nim nie jest. Publikacje o faktach mogłyby podważyć podstawy sojuszy.

Nikt nie chce zauważyć, że choć dostawy energii są zapewnione, to wielokrotność opłat za nią (4-5 razy wyższe rachunki we Francji, podobnie w USA) powoduje wyłączanie ogrzewania mieszkań nocą, redukcję temperatury dziennej do 19 stopni i zamykanie małych przedsiębiorstw jak piekarnie. Bo ratowanie planety jest najważniejsze [śmiech].

Niedawnym wybrykiem w PE było zaproszenie Justin Trudeau z wykładem na temat demokracji. Popierany jest przez tych, którzy upatrują czysto osobistych korzyści. Człowiek, który gwałtownie rozpędził przed rokiem zmotoryzowany konwój antyszczepionkowy w Kanadzie, pouczał posłów PE o demokracji i szkodliwości Putina.

Hipokryzję wielkiego autorytetu PE podkreśla najnowsze opracowanie na temat »Skutków dezinformacji w okresie pandemii COVID-19«. Wymieniając je jako łamiące podstawowe prawa człowieka, opracowanie podkreśla nieodzowność postępowania ze względu na okoliczności nadzwyczajne. Było źle, ale tak być musiało. Komisja zajmująca się tym opracowaniem miała za zadanie usprawiedliwić rządzących”.

Podsumowanie

Ludzie, którym udało się ujść z życiem i zdrowiem przez ten nieszczęsny okres, z opadniętą szczęką, widząc jak wysoki autorytet samego Parlamentu Europejskiego wspieranego profesorami tłumaczy konieczność zadrwienia z nich, będą brnąć dalej w posłuszeństwie i respektowaniu przepisów gwarantujących zaprzeczenie zdrowego rozsądku i gospodarności. Ich grzeczne, pełne zrozumienia dla rządzących zachowanie przypomina pokorną kurę szykowaną na pieczeń, albo rosół, która schwytna za skrzydła sama kładzie głowę na pień – zamyka oczy i bez krzyku oczekuje szybkiego ciosu ostrej siekiery. Koniec.

Opracowanie: Jola

Na podstawie: [YouTube.com](https://www.youtube.com)

Źródło: WolneMedia.net